

## ELŻBIETA KOWALCZYK

ur. 1947; Kamienna Góra



Miejsce i czas wydarzeń	Klementowice, współczesność
Słowa kluczowe	Projekt "Pszczelarstwo na Lubelszczyźnie. Nieopisana historia - Rzeczpospolita Pszczelarska", praca w pasiece, jabłoni w pasiece

### Mam dobrego anioła stróża

Mam dobrego anioła stróża. Obaliła się ogromna jabłoni, trzech chłopów by ją nie objęło. Cudowny ananas. Była posadzona w 1939 roku. Zdążyłam tylko pod nią przejść. Ale jak mogłaby mi zrobić krzywdę, skoro zawsze była moją wielką miłością i tyle mi dodawała energii i radości życia. Poszłam podlewać [rośliny] w tunelu. Cisza była idealna. Trzydzieści sekund później runęło drzewo. Nie miałabym cienia szansy. Tak pierdyknęło, że [pomyślałam]: „Holender, chałupa mi się zawaliła”. Za chwileczkę [usłyszałam] ogromny łopot skrzydeł. Ile tam musiało być ptactwa. Ale nic, byłam tak nauczona przez ojca: „To, co robisz, to robisz. Koniec. Nie zwraca się uwagi na drobnostki”. Podlałam, wyszłam i już nie miałam przejścia. Myślę, że ją zostawię. Zabezpieczę, żeby [jej] nie rozsadziło i odetnę pozostałe konary. Oczywiście upadła tak uprzejmie, że nie uszkodziła mi ani płotu, ani budynku. Ale konary pozostały. Jakby przyszło im do głowy upaść, to by uszkodziły mi płot.

A jeszcze wcześniej, kilka lat temu, obalił się z niej inny ogromny konar. Pod tą jabłonią miałam ule. Zawsze stałam z [jednej] strony ula. I w momencie, [kiedy] runął konar, przeszłam [na] drugą stronę ula. Pracowałam przy ulu i [pomyślałam]: „Czego ja, holender, stoję z tej strony, jak ja zawsze stoję z tamtej?”. I łubudu – [runął] ten potężny konar. Tak że najważniejsza jest intuicja. Trzeba czasem zaufać sobie samemu, własnej duszy, nie pytając o powody. To było niesamowite.

Będę teraz miała jabłka na ziemi. [To] były duże, bardzo soczyste i twarde (już nie dla mnie, bo nie nadawały się specjalnie na przetwory) jabłka, wrześniowe. Spadały i się rozbiły. Uwielbiałam tę jabłonię, chociaż przysparzała mi mnóstwo pracy, bo na niej zawsze [było] tonę jabłek i potem ktoś musi [je] zebrać i wyrzucić na kompost. Jak potem podkarmiałam pszczoły, chodziłam z wiadrami, to [wiele] razy gwizdnęłam, bo jabłka gnęły i [się pośliznęłam]. Cała wieś z tej jabłoni się posilała. Każdy sobie [ich nabierał] i napiekł szarlotek, ile chciał. Dzieci szły do szkoły, to każdy [zrywał]. Wszyscy [byli] szczęśliwi. [Ja też], jak nie było nigdzie owoców. Ona co roku

owocowała, zawsze były na niej jabłka. I zawsze była pod nią pasieka. Teraz na szczęście został tylko jeden pusty ul, słomiany trzyrodzinny Dadant do kasacji. I nic mu się nie stało.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-07-13, Klementowice
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Redakcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"